PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poran." lub „Wiecz." 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką pocztow. 500 M
Za granicą . . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poran." i „Wiecz." 880 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . . . 1000 M
Za granicą . . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesantów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 5 a 7 wiecz. w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godz. 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 6250. Lwów, niedziela 29. stycznia 1922. Rok XIII

Senat gdański pozwoli na otwarcie szkół polskich.

Z tajemnic życia i śmierci.

Przed otwarciem Sejmu w Wilnie.

Wytyczne oryentacyjne.

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.").

Warszawa, 26. stycznia.

(X) Otwarcie sejmu w Wilnie ma nastąpić z początkiem lutego. Zwłoka, która powstała po dokonaniu dnia 8. b. m. aktu wyborczego, uzasadnia się względami natury technicznej. Sejm miał być otwarty dnia 20. b. m. Okazało się jednak, że i sala obrad musi być przygotowaną i biuro sejmowe skompletowane. To też otwarcie uległo zwłoce.

Charakterystycznem jest jednak, że równocześnie w stolicy i jej prasie zelżało zainteresowanie do tego sejmu. Od niejakiego czasu mało się o nim pisze, jeszcze mniej mówi.

Diaczego? Są tego objawu dwie przyczyny i dwa wytłumaczenia.

Po pierwsze: najwięcej, najgłośniej aż do chwili ujawnienia wyniku wyborów o sejmie wileńskim mówiła nasza prawica. Sejm miał stwierdzić racyę jej założeń politycznych, miał być domeną wpływów prawicowych. Tymczasem okazało się, że prawica w sejmie większości nie ma... Nie ma jej również i obóz przeciwny; ale już sam fakt, że prawica nie dysponuje większością, wystarcza, by ostudzić jej zapały, by przestać się interesować takim sejmem, w którym się nie ma większości..

Po wtóre: fizyognomia polityczna nowego sejmu przedstawia się dość zagadkowo. Fizyognomia kampanii przedwyborczej była zgoła inną, niż składu poselskiego. Hasła, któremi operowano przed wyborami, były krótkotrwałemi efemerydami „ad captandam benevolentiam" mas wyborczych. Po wyborach okazało się, że te „niebezpieczeństwa", które w gorącce przedwyborczej przybierały pozory widmowe — w sejmie nie istnieją... Więc ani nie bezpieczeństwo litewskie, białoruskie, żydowskie, komunistyczne i t. d. Dalej: okazało się,

(Ciąg dalszy na str. 2-giej.)

Senat gdański zezwoli na otwarcie szkół polskich pod pewnymi warunkami.

Gdańsk, 28. stycznia.

(AW) Senat gdański zawiadomił Macierz Szkolną, że zezwolenie na otwarcie szkół polskich udzielone być może pod warunkiem, że do gimnazyów uczęszczać będą dzieci urzędników polskich, którzy mają swe stałe siedziby w Gdańsku, dzieci obywateli polskich — w Gdańsku zamieszkałych, wreszcie dzieci obywateli gdańskich pochodzenia polskiego. Nauka odbywać się będzie w języku polskim. Dzieci pochodzenia niepolskiego nie będą mogły być przyjmowane do tych gimnazyów polskich. Sprawa uznania świadectw i patentów dojrzałości nie została uregulowana.

P. WRÓBLEWSKI PRZYSŁAŁ RAPORT Z ROZMOWY Z CURZONEM.

Warszawa, 28. stycznia.

(Telef.) (G) Poseł polski w Londynie Wróblewski nadesłał raport z rozmowy swojej z lordem Curzonem.

P. GŁĄBIŃSKI INTERPELUJE W SPRAWIE UZNANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI PRZEZ CHINY.

Warszawa, 28. stycznia.

(Telef.) (G). Pos. Głąbiński wniósł do rządu interpelacyę z zapytaniem, co rząd zamierza uczynić, aby Chiny uznały niepodległość Polski. Interpelacya wykazuje, że przyznanie Szantungu Japonii spowodowało, iż Chiny nie uznały traktatu wersalskiego, a tem samem nie uznały także niepodległości Polski. Wskutek tego obywatele polscy w Chinach narażeni są na szykany, dzięki intrygom niemieckim i rosyjskim.

TOWARY JAPOŃSKIE W DRODZE DO WARSZAWY.

Gdańsk, 28. stycznia.

(Telef.) (G) Oczekują tu przybycia okrętu z towarami japońskimi dla Warszawy.

ŁAMANIE KRY NA WIŚLE.

Gdańsk, 28 stycznia.

(AW.) Gdańska flotyla łamaczy lodów rozpoczęła 27 bm. łamanie lodów na Wiśle od ujścia do portu w górę.

Z DZISIEJSZEJ GIEŁDY NIEOFICYALNEJ.

Lwów, 28. stycznia.

Tendencya spokojna; z powodu soboty obrót słaby, ceny trzymają się w ramach wczorajszych.

Dolary amerykańskie 3330—3390, [illegible] i dwójki 3280—3290, dolary kanadyjskie 3100—3120, 1-ki i dwójki 3000 — 3010, marki niemieckie 16 80—16·90. setki 16 00—16 10 drobne 15 50—15 60, leje 22 50—23 00, drobne 21 50—22 00, czeskie korony 62—65 drobne 60·00, do 61·00, austryackie tysiączki 1050—1100, setki 80·00—90·00, 50-koronówki 35·00 — 45 00, 20-koronówki 12·00 —14 00, 10-koron. 6·00 — 7 00, 1-ki i 2-ki 0·50— 0 60 f., ruble 5-setki 2·25 2·60. setki 3·00—4·50. 25-rublówki 2·00—2·40, 10-rubl. 1·50—1·60, reszta drobnych od 0·80—1·00, dumskie tysiączki 35·00—45·00, dumskie 250 rb. 0·20—0·30. karbowańce 2·80—3·00. hrywny 5 50—8·50 franki franc. 260—270, funty szterl. 13300—13350, franki szwajcarskie 600—620.

Złoto: 20-kor. 12100—12200, 20-frankówki 11700—11750, 20-markówki 12300—12350, funty szterlingi 11800 — 11850, 10-rublówki 15500—15600. dolary 3200—3250.

Srebro: Korony austr. 230—235, floreny 550—580, ruble 920 — 950 kopiejki 4 00— 4·10 dolary amerykańskie 0000—0000, połówki ćwiartki 0000—0000, dolary kanad. 1600—1650, drobne 1450— 1550, leje 195—200

że w skład sejmu wchodzą w bardzo poważnej ilości reprezentanci Rad Ludowych, organizacyi politycznej, która ani nie jest „wcieleniową" ani „federalistyczną" — a od której zależy właściwie kierunek polityczny całego sejmu.

Oto są przyczyny tego nagłego i niespodziewanego ostygnięcia zainteresowania. Złożyły się na to i rozczarowanie tych, którzy roili sobie, iż w sejmie wileńskim będą mieli przygniatającą większość — i zakłopotanie tych, którzy nie widzą — na tle składu personalnego sejmu — wyraźnej jego fizyognomii.

Przejawia się tu jeszcze jedno charakterystyczne znamię, z którem trzeba się zawsze liczyć, gdy mowa o połaciach państwa naszego, zwanych „kresowemi". Oto uwarstwowienia polityczne i partyjne w centrum państwa nie są identycznemi z konfiguracyami politycznemi i partyjnemi na kresach. Dotyczy to zarówno Wileńszczyzny, jak i Wschodniej Małopolski, jak i Pomorza. Np. narodowa - demokracya w centrum państwa, w Kongresówce — a działacze tego samego nazwiska na kresach, to zaprawdę nie przystające do siebie wielkości. To samo dotyczy stronnictw lewicowych, ba nawet socyalistycznych. Na urabianie się bowiem ideologii na kresach, na peryferyach państwa, działają inne wpływy, niż w centrum państwa. Tam na kresach działa przedewszystkiem napór mniejszości narodowych, niebezpieczeństwa tendencyi wynaradawiających; tam rozbieżności partyjne muszą być z natury rzeczy mniejsze, gdyż i prawicowca i lewicowca łączy wciąż wspólna troska o utrzymanie polskości i stanu posiadania narodowego.

To też stale błądzą ci, którzy pod jednakowe kategorye sumują ludzi jednych partyi, działających w Kongresówce i na kresach. Np. tak zw. „endek" w Łomży i — Kołomyji, nie są identyczni w swych poglądach, stanowiskach, zamierzeniach. Socyalista w Wilnie czy Toruniu, a socyalista w Krakowie — mają inne taktyczne wytyczne. I tak dalej.

Jest to ważny względ, który wciąż trzeba mieć na oku, gdy się ocenia stosunki kresowe.

To tłumaczy też, dlaczego fizyognomia sejmu wileńskiego jest zagadkową. Nie można do postaci i stronnictw, które weszły w skład tego sejmu, przykładać miary — Sejmu warszawskiego i jego ugrupowań i uwarstwowień. Choćby nawet pewne stronnictwa i w Wilnie i w Warszawie nosiły to samo miano! Miana będą równe, lecz ludzie różni, poglądy różne, cele i środki różne.

Dalszą oryentacyjną wytyczną dla czytelników „Gazety Wieczornej" być winno, iż na terenie nowego Sejmu zmagać się będą trzy programy: wcieleniowy, federacyjny i autonomiczny. Są to programy, naniesione w Wileńszczyznę z zewnątrz, powstałe z ideologii stronniczej, mającej walory u nas i będące wy razem przeróżnych presyi międzypaństwowych.

Za jakim programem sejm wileński pójdzie? I to ze składu jego dotychczas nie jest zbyt jasnem. Że sejm ten składać się będzie z samych posłów, stojących na gruncie państwowości i narodowości polskiej — to pewne. Ale jakie ustosunkowanie Wileńszczyzny do Polski uchwali — to dotychczas znak zapytania.

Nawet do tej chwili nie jest wiadomem, za co się ten sejm uważa: czy za ciało orzekające, ograniczone do odpowiedzi jednej: z Polską czy inak — czy też za ciało ustawodawcze, mające przetrwać pewien okres czasu i pozałatwiać szereg spraw normalnego parlamentu.

Oto są oryentacyjne momenta, które należy mieć zawsze na oku, gdy się myśli o zbliżającej się kadencyi obrad sejmu wileńskiego.

Echa watykańskie.

Proroctwa Malachiaszowe. — Godła 4 ostatnich papieży. — Symbol następcy obecnego papieża. — Pogrzeb papieża. Ceremoniał z epoki państwa kościelnego zmieniony. — 9-dniowe nabożeństwo. — Olbrzymie koszta.

Lwów, 28. stycznia.

(=) Ponieważ po śmierci każdego papieża odwoływano się do „Proroctwa św. Malachiasza" i wyszukiwano w niem przepowiedni dla następcy, a tym razem co do następcy Benedykta XV krążyły najrozmaitsze na tem temat wersye, jedno z pism warszawskich zwróciło się do ks. kan. prałata Chełmickiego, pierwszej powagi w tego rodzaju sprawach.

Św. Malachiasz — mówił ks. Chełmicki — oznaczył czterech papieży, którzy panowali za naszej pamięci następującemi określeniami: Pius IX — „Crux in Cruce" (Krzyż w krzyżu), Leon XIII — „Lumen de Lumine" (Światłość z światłości), Pius X — „Ignis ardens" (Ogień gorejący), a Benedykt XV — „Religio depopulata" (Religia wyludniona).

Potem nie mówiąc szczegółowo o dalszych papieżach — odrazu przechodzi do ostatniego w następujących słowach:

„In persecutione extremd Sanctae Romanae Ecclesiae sedebit Petrus Romanus, qui pascet oves in multis tribulationibus, quibus terminatis, Civitas Septicollis disruetur et Iudex Tremedus iudicabit populum suum." Finis."

(W prześladowaniu najskrajniejszem Świętego Rzymskiego Kościoła, zasiadać będzie Piotr Rzymski, który paść będzie owieczki w rozlicznych zamieszkach, po których ukończeniu Społeczność Siedmiu Pagórków się rozpadnie, a Sędzia Straszliwy będzie sądził lud swój. Koniec).

Św. Malachiasz był to mnich angielski, urodzony w r. 1104 w Annagh, który był biskupem w Commerth, założył klasztor, a ostatecznie został arcybiskupem w Annagh. Papież Klemens III kanonizował go dnia 2. listopada 1191 r.

— Z jakiego czasu pochodzi to proroctwo?

— Rzekomo z r. 1148 zaczyna się od Celestyna II, odnosi się do 112 papieży, a Benedykt XV był w tym szeregu 111.

— Jednakże krążą opowiadania, że w proroctwei św. Malachiasza jest wspomnianych jeszcze 6 papieży, a do następcy Benedykta XV podawane są rozmaite jego określenia, to „Fides intrepida" (Wiara nieustraszona), to „Pastor Nauta" (Pasterz żeglarz), to nawet „Ex Oliva" (Z Oliwy) i że po tych sześciu Malachiasz powiada, że ogień i dym zamącą mu widok?

— Nic podobnego! Bez żadnych bliższych wyjaśnień św. Malachiasz po 111 papieżu przechodzi do ostatniego, który ma przybrać imię Piotra. Te inne określenia są prawdopodobnie nie autentyczne, bo wiele legend się przyłączyło do św. Malachiasza.

— A kiedy to proroctwo stało się znane?

— Otóż właśnie, że dopiero w r. 1595 ujawnił je Arton Viom, Benedyktyn, w dziele „Lignum Vitae" (Drzewo życia).

— Czy proroctwo św. Malachiasza jest autentykiem?

— Bardzo ożywione dyskusye toczyły się na ten temat. Jedni uważali je za prawdziwe, inni za zmyślone. Kościół katolicki w tej sprawie się nie wypowiedział.

* * *

Gdy istniało państwo kościelne, a papież umierał w Kwirynale, zwłoki z pontyfikalnym stroju umieszczano we wspaniałej lektyce, okrywano karmazynowemi kapami, zawieszano u dwóch mułów i tak przewożono do kaplicy Sykstyńskiej w uroczystej procesyi, w której kroczyli zakonnicy, prałaci, bractwa pokutne i wojsko wszelkiej broni, w nocy przy blasku pochodni, muzyce wojskowej i biciu w dzwony, co sprawiało nadzwyczajny widok.

W kaplicy Sykstyńskiej zwłoki już ubrane pozostawały przez noc, nazajutrz zaś kapituła bazyliki św. Piotra udawała się tam i odbierała je z rąk penitencyarzy. Dziekan kapituły odmawiał modlitwy, kapelani bazyliki brali nosze ze zwłokami i pochód przez Scala Regia udawał się do bazyliki św. Piotra, gdzie zwłoki były umieszczane na katafalku w kaplicy Najświętszego Sakramentu, iżby pobożni mogli tu przychodzić na modlitwę za duszę nieboszczyka. Poza kratę wejściową wystawały nogi, które wierni mogli całować.

Już zwłoki Piusa IX po zajęciu Rzymu przez wojska Wiktora Emanuela odrazu przeniesiono do bazyliki z opuszczeniem kaplicy Sykstyńskiej gdyż była obawa przed wtargnięciem tłumu i ewentualnie interwencyą policyi włoskiej.

W ten sposób nabożeństwo 9-dniowe zaczyna się o dzień wcześniej.

Dlaczego 9-dniowej?

U starożytnych Rzymian były „ludi novemdiales i sacrificia novemdialia", co przejęli chrześcijanie. Ganił to św. Augustyn, jako zwyczaj pogański. To przeszło w zwyczaj odprawiania mszy żałobnej z pewnemi odmianami w modlitwach dnia trzeciego, siódmego, dziewiątego, trzydziestego i czterdziestego od śmierci, co się zachowywało w mszale rzymskim. Prawo ces. Justynjana odsuwało pretensye wierzycieli od sukcesorów przez 9 dni od śmierci testatora. Odprawiano dawniej nabożeństwa dziewięciodniowe przy zwłokach kardynałów i biskupów co na Wschodzie do dziś zachowują przy śmierci patryarchów.

Przez sześć dni nabożeństwo odprawia się w kaplicy Najśw. Sakramentu, potem w samej bazylice. W wielkiej nawie budują olbrzymi katafalk ze względu na rozmiary kościoła, otaczają mnóstwem światła, służbę honorową zaś pełnią gwardye papieskie: szlachecka, szwajcarska i pałacowa.

Codzień solenną Mszę św. odprawia jeden z kardynałów w otoczeniu licznej asysty, poczem odprawiają się zwykłe modlitwy.

W nawie przy katafalku po Mszy św. odprawia się t. zw. „Castrum doloris". Kardynał celebrans zajmuje środek, czterech asystentów po rogach; każdy odśpiewuje modlitwy, pokrapia i okadza zwłoki, chór wykonywa pienia liturgiczne, a znany jest światu chór papieski. Początkowe „Libera" wstrząsa sercami i nerwami.

Ostatniego dnia następowała mowa żałobna, którą wygłaszał biskup lub prałat z ambony, ad hoc wystawionej. Ponieważ bulla Grzegorza XV nie określała wszystkich szczegółów, więc już w 1878 r. przy zwłokach Piusa IX wielu skróceń dokonano. Nabożeństwa odprawiają nie kardynałowie, lecz kanonicy bazyliki, co bardzo się nie podobało Rzymianom, przyzwyczajonym do bogactwa ceremonii papieskich.

Jaki będzie ceremoniał obecny, jest rzecz bardzo ciekawa dla liturgistów.

Dziewiątego dnia wieczorem zwłoki składają w kaplicy Kanonickiej.

Dawniej tylko osoby wybrane uczestniczyły w tem, od pogrzebu Piusza IX wszyscy i ciało dyplomatyczne.

Pochód posuwa się od katafalku do kaplicy przy śpiewie psalmu „Miserere", a pomimo wielkiej ilości światła bazylika tonęła w mrokach, co sprawiało niezwykłe wrażenie tajemniczości. Dziś przy świetle elektrycznem efekty należą do przeszłości.

Przy kaplicy Kanonickiej stoją trzy trumny. Chór śpiewa przejmujące „In paradisum", celebrans modlitwę, kapelani z gwardzistami szlacheckimi unoszą za brzegi purpurowy całun, ze zwłokami i składają do trumny cyprysowej. Ochmistrz składa trzy worki z medalami złotemi, srebrnemi i bronzowemi z portretem zmarłego w liczbie, odpowiadającej liczbie lat panowania. Najstarszy z kardynałów, kreowanych przez nieboszczyka, składa tubę metalową, zawierającą pergamin z opisem panowania.

Następnie ciało pokrywają całunem. Notaryusz kapituły czyta akt złożenia zwłok; po zamknięciu trumnę opieczętowują, wstawiają do

ołowianej, którą znów zapieczętowaną umieszczają w dębowej, lub kasztanowej.

Po podniesieniu ad hoc urządzonym dźwigiem trumien do niszy nad wejściem do sali śpiewaków w kaplicy Kanonickiej, murarze zamurowują grób, na froncie zaś umieszczają tablicę z wyrytem imieniem papieża. Chór tymczasem śpiewa psalm „Benedictus", przy ostatniej antyfonie „Jam jest zmartwychwstanie i żywot" znów grom wstrząsa sercami słuchaczy i przenika do głębi.

Ceremonia skończona. „Sic transit gloria mundi".

Wszyscy rozchodzą się w skupieniu. Zwłoki zmarłego pozostaną tu aż do przeniesienia do grobu własnego, który wraz z pomnikiem ufundują kreowani przez nieboszczyka kardynałowie.

Budowa katafalku to cała historya. Nazwano to „macchina" dla ogromu i wielkości osób, kolumn, figur alegorycznych, medalionów, płaskorzeźb — wszystko z drzewa imitującego gipsem marmury. Barok sprowadził przesadzę, co wywołało koszta. Więc papieże to ograniczali, ceremonie się upraszczały, ściany cofały się od renesansowej figuralności do hieratycznej prostoty chorału gregoryańskiego.

W ten sposób zmniejszyły się koszta. Najwięcej idzie pieniędzy na ofiary i jałmużny, które codzień się rozdaje, jak również na różne fundacye.

Potem idą rzemieślnicy i robotnicy, których trzeba legiony do okrywania kotarami, dywanami i osłonami ścian i filarów, bez czego kościelne uroczystości we Włoszech udać się nie mogą, do budowy rusztowań, siedzeń, katafalku itp.; tu potrzebni tapicerzy, cieśle, stolarze, ogrodnicy, dekoratorzy, poza tem architekci, rysownicy i artyści.

A potem przychodzi conclave z jego kosztów nemi urządzeniami. W biednej rodzinie włoskiej to są ewenementy.

Ofiary przepływają przez Kościół.

Wojenni premierowie Francyi w świetle własnych słów.

Charakterystyczne wypowiedzenie się prezydentów gabinetu franc.

—o—

Paryski „Excelsior" w jednym z ostatnich swych numerów podaje najcharakterystyczniejsze wypowiedzenia się wszystkich francuskich premierów, którzy od roku 1914 do dni dzisiejszych dzierżyli ster polityki francuskiej. Sądząc, że enuncyacye te, charakteryzujące znakomicie wytyczne poszczególnych gabinetów wojennych Francyi, zainteresują naszych Czytelników, podajemy je pontżej. Oto, jak one brzmią:

Lwów, 28 stycznia.

GABINET VIVIANI'EGO
(16 czerwca 1914).

Pod kontrolą parlamentu, rząd starać się będzie o dokładne i lojalne wykonanie prawa „trzech lat" (trzyletniej służby wojskowej)

Votum zaufania uchwalono 362 głosami przeciw 139.

GABINET BRIANDA
(3. listopada 1915 r.)

Francya nie złoży oręża przed ugruntowaniem ogólnej sprawiedliwości przez zwycięstwo, przed otrzymaniem pełnych gwarancyi trwałego pokoju. My chcemy zwyciężyć, więc zwyciężymy.

Votum zaufania: 515 głosów, przeciw 1 (!)

POWTÓRNY GABINET BRIANDA
(13. grudnia 1916).

Mówiąc o próbach odrębnego pokoju Briand oświadczył:

Z wysokości tej trybuny mam pełne prawo oświadczyć, że jest to tylko nieszczery manewr, że jest to niecna próba poróżnienia aliantów, wprowadzenia pewnego zamieszania w sumienia narodów i demoralizowania ich.

W podobnych okolicznościach Republika francuska nie może się na to zgodzić.

Votum zaufania: 314 głosów przeciw 135.

GABINET RIBOT'A
(22. marca 1917).

Po trzydziestu dwóch miesiącach walki weszliśmy w decydującą fazę tej strasznej wojny, do której wciągnął nas niewytłumaczalny, agresywny atak z przeciwnej strony. Zdecydowaliśmy się jednak podjąć ją i prowadzić z wytężeniem wszystkich sił aż do zwycięstwa, nie jak nasi wrogowie, celem opanowania i zdobycia całego świata, lecz z niewzruszonym zamiarem odzyskania prowincyi, które nam wydarto, uzyskania odszkodowań i gwarancyi, które się nam należą i zgotowania wreszcie trwałego pokoju, ugruntowanego na poszanowaniu praw i wolności narodów.

Votum zaufania: 440 głosów przeciw 0.

GABINET PAINLEVE'A
(18 września 1917).

Nie, by zdobywać, lub mścić się, Francya prowadzi wojnę w dalszym ciągu, lecz by bronić swej wolności i niezależności, na równi z wolnością i niezależnością całego świata.

Jednogłośne votum zaufania 368 głosami.

GABINET CLEMENCEAU'A
(20 listopada 1917).

...Stajemy przed wami w tej jednej myśli, by wojnę prowadzić do skutku.

Zwyciężyć, by być sprawiedliwymi — oto myśl przewodnia wszystkich naszych gabinetów od początku wojny. Ten górny program dał początek, my będziemy go tylko podtrzymywać konsekwentnie.

Votum zaufania 418 głosami przeciw 65.

GABINET MILLERANDA
(22. stycznia 1920).

Prawem naszem będzie wykonanie wszystkich punktów traktatu wersalskiego. Przestrzegać go będziemy bez używania siły, lecz bez słabości. Zawiera on bowiem rękojmię serdeczną i pewną przyjaźni mocarstw sprzymierzonych, które ocaliły świat.

Votum zaufania: 280 głosów przeciw 75.

GABINET LEYGUES'A
(25. września 1920).

Gabinet nasz będzie się trzymał zasad, które Izbom zostały przedstawione 22. stycznia br.

Votum zaufania: 515 głosów przeciw 71.

GABINET BRIANDA
(20 stycznia 1921).

Uświęceniem wielkiej wojny, błogosławieństwem pokoju jest wykonanie traktatu wersalskiego. Pomyślność narodu, który wszczął wojnę, tworzącą po jego klęsce zbyt jaskrawy kontrast z ruiną narodu zwycięskiego — to, przy najelementarniejszych poczuciach moralności, krzywdząca niesprawiedliwość, na którą Francya zgodzić się nie może.

Votum zaufania: 462 przeciw 77.

GABINET POINCARE'GO
(19 stycznia 1921).

Starać się wytrwale będziemy, by wobec naszych wszystkich sojuszników przemawiać zawsze językiem umiarkowania, szczerości i przyjaźni, wiemy bowiem, że nie wezmą nam oni tego za złe, że bronić będziemy interesów Francyi z taką samą grzeczną stanowczością, z jaką oni pilnują swoich spraw.

JERZY BANDROWSKI.

Listy z prowincyi.

MRÓZ.

—o—

Zakliczyn, w styczniu.

Widziałem go jak wstawał, ten dzień bladobłękitny a żato świecący mocnym, jasnym blaskiem. Przyglądałem się mu bacznie z poza okien przeźroczystych a brylantowych jak zasłona wschodniej piękności. Widziałem, że blady jego błękit nie ciemnieje, a tylko zorza staje się coraz promienistszą, coraz bardziej złotą, coraz pyszniejszą. Więc powiedziałem sobie:

— Dzisiaj będzie mróz.

Że tak jest, domyśliłem się też z ciężkich, głośnych kroków starej gospodyni, z furyą krzątającej się w sieni. Milcia zimna nie lubi i w mroźne poranki bywa zła, a wtedy nie ma już dla nas tyle względów co zwykle. Irytuje ją, że długo śpimy.

Wchodzi wreszcie z naręczą drzewa i głośnem, gderzącem narzekaniem.

— Zimno dziś takie, że ptaki marzną. Mnie nogi odmarzły, w całem prawem ramieniu mnie kłuje, skaranie boskie.

Nie lubię skarg od samego rana, chciałbym zmusić to narzekanie do milczenia. Sposób mam niezawodny.

— A wie Milcia co mi się śniło?

Stanęła z naręczą drzewa, milcząca i zaciekawiona.

— Śnił mi się biały pszenny placek ze skwarkami...

Zmarszczyła się i potrząsnęła głową z niezadowoleniem.

— Biały placek? To nic dobrego. To jakieś zmartwienie. Żeby tak razowy chleb, to dobry sen, ale biały placek — to kłopoty.

Od jakiegoś czasu nie mam szczęścia do snów. Wczoraj naprzykład śniły mi się dwa czarne pieski — nie pochwaliła mnie Milcia, powiada — kłopoty. Dziś biały placek — znowu kłopoty i to w dodatku ze skwarkami. Ale żona wyratowała mnie z tej ciężkiej sytuacyi.

— Mnie się śniło dużo zielonego! — powiada — groch, fasola...

— To co innego! — przyświadcza Milcia. — Zielone to bardzo dobre.

No, chwała Bogu, przecie pod jakąś lepszą wróżbą rozpoczynamy dzień.

W oknach rozżarzone brylanty — ale zimno!

W salonie przy wielkim piecu z czekoladowych kafli stoją moje malutkie dziewczynki. Fartuszki czyste, białe, główki już zaczesane, jedna ciemna, druga złota, nosy czerwone, minki jakby stężałe. Małe rączki koralowe wystawiły i grzeją przy szparze w ciemnych kaflach, za któremi widać i słychać złoty, wesoły płomień.

— Ziuziu, co? — pytam.

Starsza córeczka nie uważa nawet za stosowne odpowiedzieć na to głupie pytanie. Młodsza przygląda mi się przez dłuższy czas wielkiemi niebieskiemi oczami i wreszcie szepce:

— Żożo...

Guzik, mój poczciwy, stary, żółty jamnik, przechadza się po pokojach z miną wielce zaalterowaną. Patrząc na niego mam wrażenie, że chodzi tak „z rękami w kieszeniach". W całym domu ani jednego ciepłego kąta! Co za bezmyślne, głupie, ludzkie urządzenie! Jakże inaczej, mądrzej, o ileż lepiej wyglądałby dom, gdyby go pies budował! Ale wreszcie i Guzik przypomina sobie, że położenie nie jest zupełnie beznadziejne. Po stołku wyłazi na stojącą przy piecu umywalnię. Wprawdzie czarny, marmurowy „blat", często wodą zlewany, nie jest w pierwszej chwili bardzo miły w dotknięciu, ale tutaj słońce jest na szczęście tak dowcipnie zawieszone na niebie, że doskonale ten kąt ogrzewa. Zaś z drugiej strony — piec.

Guzik sadowi się na zimnym marmurze przy tym swoim ciepłym przyjacielu, przez chwilę opowiada mu podrażnionym, żałosnym skowytem o trudnej swej sytuacyi, o reumatyzmie w starych, krótkich nogach, wreszcie przytyka nos do ciepłego brzucha pieca i słuchając odwiecznej, monotonnej opowieści ognia, zapada w miły rozmarzony półsen, opromieniony rozgrzewającemi jak wino blaskami glory słonecznej. Siedzi tak nieruchomy, poważny, podobny do wielkiego odlewu z bronzu.

Ale miejsca przy nim jest jeszcze dość, więc po chwili paru wytwornemi, niesłyszalnemi susa-

Z życia młodzieży.

Związek studentów Wydziału filozoficznego.

—o—

Lwów, 28. stycznia.

(ab) W dniu 27. stycznia, w obecności prof. Romera i Twardowskiego, odbyło się na Uniwersytecie walne zebranie Związku studentów wydz. filozoficznego Uniwersytetu J. Kazimierzu. Po uchwaleniu statutu wybrano wydział, który się składa z następujących osób: przewodniczący dr. Wieniewski, — sekretarz dr. Wisłocka, — skarbnik Mącza oraz pp.: Romer, Rogalski i Zalewska. Kuratorem Związku został prof. Romer.

Poniżej zamieszczony artykuł, będący wyrazem tych kół młodzieży przedstawi nam najlepiej cele i dążenia nowego Towarzystwa.

Z radością witamy tę nową placówkę, która zdala od próżnych walk partyjnych i czczych frazesów pracować będzie nad jedyną ostoją naszego jutra — nad wychowawcami naszych przyszłych pokoleń.

* * *

Troska o los szkolnictwa średniego w Polsce każe nam zapytać, w jaki sposób studyum na wydziałach filozoficznych uniwersytetów polskich przygotowuje do zawodów wychowawczych.

Odpowiedź wypadnie niepokojąco. A mianowicie wydałoby się rzeczą nieodzowną, by kandydat do zawodu nauczycielskiego, już w czasie studyów miał sposobność do słuchania wykładów i odbywania ćwiczeń z pedagogiki ogólnej oraz dydaktyki przedmiotu, którego zamierza uczyć. Jest to owe minimum wymagań, które w zasadzie obowiązuje już obecnie. W zasadzie tylko, bo w praktyce studyum wydziału filozoficznego poświęca dwa tygodnie na przygotowanie się z książek do t. zw. egzaminu pedagogicznego i zainteresowanie się swoim przyszłym właściwym zawodem, a po 3 latach studyów naukowych nad swoją specyalnością obejmuje posadę nauczycielską, gdzie albo szkodliwie przez pewien czas eksperymentuje w zakresie metody nauczania i wychowania, albo wogóle nie zaprząta nia sobie głowy.

Nie obchodzi nas w tej chwili kwestya, że przytoczony wypadek jest najpomyślniejszym z zachodzących, bo jakże często nauczycielami szkół średnich zostają ludzie, nie posiadający nawet tego stopnia kwalifikacyi. Rozpaczliwego stanu nie zmieni okoliczność, że na tym lub owym uniwersytecie istnieje surogat studyum pedagogicznego. Sednem zagadnienia jest brak kwalifikowanych profesorów pedagogiki dla uniwersytetów, trudności finansowe, związane z kreowaniem nowych katedr, konieczność pośpiesznego przygotowywania kandydatów do zawodu nauczycielskiego. Przeto pomińmy lub komu innemu pozostawmy krytykę istniejących urządzeń, bo najgenialniejszy minister oświaty nie wytrzęsie z rękawa ani pedagogów, ani funduszów na ich wykształcenie. Natomiast koniecznem jest często zwracanie uwagi publicznej, że wiele jeszcze zagonów pracy wychowawczej leży u nas odłogiem i to w czasie, kiedy rola organizacyi wychowania publicznego w całym świecie olbrzymieje do rozmiarów, nigdy poprzednio nie przewidywanych i kiedy my sami od szkolnictwa oczekujemy, że wychowa nam pokolenie krzepkie, świadome sposobów pracy dla dobra państwa, zbrojne w siłę moralną i inteligencyę o tyle wyższą, że dom nasz, jak żaden inny, stoi na utartych szlakach nawalnic.

Konieczne jest, by opinia publiczna poczęła domagać się kredytów na katedry wychowania i stypendya dla osób, studyujących pedagogikę i to na pierwszem miejscu przed innemi katedrami i stypendyami, by prasa podnosiła w społeczeństwie zrozumienie i szacunek dla doniosłego zawodu wychowawcy, by krzepiła ducha przypominaniem roli Franklinów, Konarskich, Komenskych, by oświetlała wszechstronnie potrzebę wywołania w Polsce rodzimego prądu wychowawczego, wyłącznie jednak tylko przez ludzi, gruntownie do tego przygotowanych.

Ale i tu jeszcze nie wyczerpuje się możność współdziałania społeczeństwa w leczeniu poważnych niedomagań omawianej dziedziny.

Oto w kołach młodzieży Wydziału filozoficznego na tut. wszechnicy powstało niedawne stowarzyszenie, które ma na oku troskę obudzenia zrozumienia dla zagadnień pedagogicznych. Kierownicy i inicyatorowie poszukują niewątpliwie pomocy profesorów wszechnic, kuratoryum szkolnego, Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych oraz osób, mających coś do powiedzenia w naukach pedagogicznych. Kandydaci do zawodu nauczycielskiego zapragną się zapoznać z duchem nowych programów szkolnych i przemyśleć je wspólnie, przysłuchać się wzorowym lekcyom w szkołach średnich, zaciekawią się nowemi wynikami oświadczeń pedagogicznych i wogóle na każdym kroku poczują potrzebę życzliwej i bezinteresownej współpracy ludzi już doświadczonych w zawodzie.

Powstanie stowarzyszenia uważane jest za objaw pocieszający, zwłaszcza, że nie wywołał go nacisk konieczności, dyktowany egoistycznemi celami członków, bo odwrotnie każdy z nich zapewne tylko z trudnością znajdzie kilka chwil wolnych od nawału zajęć, które na studenta nakładają dziś obowiązkowe prace oraz borykanie się o chleb codzienny. Sama myśl współpracy starszych i młodych pokoleń, kandydatów i ekspertów zaszczytnego zawodu zasługuje na najgoretsze poparcie. Mamy nadzieję, że oba pokolenia zdobędą się na obywatelskie zrozumienie, że młodzieńczego zapału nie zwarzą, broń Boże, jakieś martwe biurokratyczne uprzedzenia.

K. X.

Z DNIA.

NIEUŻYCI.

—o—

Lwów, 28. stycznia.

Obrzydliwa, wstrętna, haniebna jest konieczność prowadzenia kampanii o mieszkania dla uczącej się młodzieży.

Jest to tem obrzydliwsze, że każdy z nas bez większych trudności w przeciągu paru minut mógłby podać kilka nazwisk ludzi „bez zarzutu“, wiernych obywateli państwa, rezonujących mądrze i sprawiedliwie, a posiadających mieszkania wolne, obszerne i z których sami w bardzo szczupłym zakresie korzystają.

Znam naprzykład jedno wielkie, bardzo piękne mieszkanie przy ul. Kraszewskiego. Zajmujący je jegomość bez trudu mógłby pomieścić u siebie dziesięciu akademików. Jest to wielki pan, miliarder. Ma dwory własne, dworki, folwarki. Sam, mimo olbrzymiego majątku, umie korzystać z ułatwień dla niezamożnych, ze swych stosunków. Ale on ma stosunki poto, żeby brać — nie żeby dać.

Ale drugiego znowu znam, który nie ma dużo. Jednakże, mimo wszystko, gdyby już szło o życie bliźniego, rodaka, bez większych dla siebie nieprzyjemności, mógłby w tym okresie tak ciężkim i trudnym na jakiś czas zrezygnować z jednego swego pokoju, gdzie znakomicie mógłby sypiać jeden młody człowiek, z biedą — dwóch. Naturalnie, że byłoby to trochę krępujące, niema co dużo mówić, ale — cóż to znaczy „krępujące“, gdy ci młodzi, uczący się ludzie poniewierają się jak psy bezpańskie? Ja się na tych rzeczach trochę znam, dużo widziałem nędzy studenckiej. Wygoda? Niejeden doskonale wyśpi się na dywaniku z przed łóżka, przykryty płaszczem. Mniejsza z tem, że niewygodnie, kości bolą, ale czysto, ciepło i uczyć się można i wie się, że się jest pod dachem. Tłómaczyłem to raz takiemu szczęśliwemu posiadaczowi niewielkiego, ale wygodnego mieszkanka, złożonego z dwóch pokoi z cudownym rozkładem. Odpowiedział mi:

— Panie, to niemożliwe! Do mnie przychodzą kobiety z towarzystwa...

Wzruszyłem ramionami. Cóż powiedzieć, skoro nierząd „z towarzystwa“ ma przewagę przed wszystkiem innem? Co za perwersya moralna!

Ale nie jest bynajmniej koniecznością, aby ludzie prywatni musieli oddawać swe mieszkania. Mogliby to zrobić, widząc jak ospale i niedołężnie zachowują się w tej sprawie „czynniki miarodajne“ (Ładne „czynniki!“), ale nie muszą, bo bez ofiar z ich strony może się obejść.

Miejsca jest dość. Są ogromne domy, urządzone nawet jak zajazdy i które dawniej to swoje przeznaczenie spełniały.

Są to — klasztory.

Klasztory, oddawna już wykazujące bardzo mały dopływ nowych „adeptów“, bynajmniej nie przeludnione a co więcej, posiadające mnóstwo własnych gmachów na prowincyi. Trzeba wie-

---

mi dociera do niego „kicia“, popielata, z jasno-zielonemi oczami. Przez chwilę kontroluje, czy wszystko jest, jak być powinno, następnie zasypia, cała w złotej, ciepłej złudzie.

Jest zupełnie cicho.

I wtedy słychać żałosne, oburzone piszczenie. To kury przyszły całą gromadą na ganek i protestują: — Cóż wy sobie znów myślicie, w taki czas trzymać nas na mrozie! Przecie my w kaloszach nie chodzimy!

Milcia rozumie. Otwiera drzwi od kuchni. Kury jak zmarznięte baby biegną natychmiast do pieca.

Na polu słońce przecudne, pogoda wspaniała, ale cisza wprost martwa. Ludzie siedzą po domach, psy też, kto wyjść nie musi, nie wychodzi. Jest tak cicho, jak w nocy i wyraźnie słychać szum rozpędzonego Dunajca. Czy on zamarznie? Prawdopodobnie, ale dopiero po zawziętej walce, po kilku dniach takich mrozów. Tak łatwo się nie podda.

Wraca z miasta żona, zarumieniona, zmarznięta, zdyszana. Opowiada, przytupując nogami i biegając co chwilę do pieca, aby ogrzać zmarznięte ręce.

— Ale to mróz — powiadam ci — coś okropnego. Wczoraj podczas jarmarku widziałam, jak chłopi jedli drugie śniadanie...

— Jakbym widział! — mówię ja. — Ciemnawy szynk, podłoga zaniesiona śniegiem, śmierdzą papierosiska i kożuchy, a chłopi, czerwoni, przytupują... Każdy dzierży w garści ogromny kielich wódki...

— A na ladzie ogromne piramidy dymiącej, gorącej kiełbasy... I wszystko się kurzy... A od tej kiełbasy taki przyjemny zapach...,

— Są na świecie szczęśliwcy! — westchnąłem. — Łupnąć sobie teraz filiżaneczkę krupniku...

Z najwyższą nienawiścią pomyślałem w tej chwili o swej lwowskiej kompanii u Jaegera. Zaszyli się, szelmy, w cichy kąt, przekąski przed nie mi dymią. Krupnik też. Jaeger chodzi po lokalu i skrzeczy, a na ulicy śnieg aż zgrzyta pod nogami.

— Daleko to wszystko!

— Tak, dużo rzeczy jest już od nas daleko...

Brylantowe zasłony w oknach roziskrzyły się. Niewidzialny rylec wypisuje na nich przedziwne, srebrne i złote runy... Niby liście, niby tajemnicze litery...

— Straszny dziś mróz! — powtarza żona.

Jestem czegoś zły. Więc mówię:

— Straszny! Straszny! A Jack London pisze dosłownie: Mróz zelżał, ociepliło się znacznie, było najwyżej ze dwadzieścia stopni poniżej zera... Ociepliło się! — powiada przy dwudziestu stopniach zimna... Tak oni tam w Klondike... A tobie ośmnaście stopni u nas — straszny mróz!

Zaimponowałem.

Już nikt się na mróz nie skarży!...

dzieć, że w tych ogromnych, pięknie urządzonych budynkach mieszka po sześciu wszystkiego księży i braciszków razem. Naturalnie, w większych miastach będzie ich więcej, ale każdej chwili mogą wyjechać na wieś, gdzie jest zdrowiej i dla kontemplacyi znacznie lepiej.

Gdyby się chciało, z pewnością wszystko dałoby się u nas urządzić. Jest gdzie i o tem wszyscy wiemy. Ale na to trzeba naprawdę chcieć, trzeba, aby w duszach zbudziła się świadomość, iż my nie jesteśmy tolerowanymi, jak dawniej, na własnej ziemi włóczęgami, lecz jej gospodarzami i że przestrzeganie sprawiedliwości i porządku jest nie tylko naszem prawem, ale i obowiązkiem.

Ters.

Ze spraw ruskich.

—o—

„WPERED“, PPS. I GALICYA WSCHODNIA,

Lwów, 28 stycznia.

(y) Omawiając rezolucye Rady Naczelnej P. P. S., forsujące autonomię terytoryalną dla Małopolski wschodniej, czyni uwagę „Wpered“:

„Rezolucye PPS. są właściwie demonstracyą dla zagranicznych socyalistów. I należy je traktować tylko jako takie, o znaczeniu demonstracyjnem“.

Niepojęty ten „Wpered“. Nie zadowoliło go nawet wspaniałomyślne ofiarowanie Lwowa i Zagłębia naftowego.

KULIJEWYCZ NA WOLNOŚCI.

(y) Jeden z bohaterów w procesie o zamordowanie jeńców polskich, uwolniony werdyktem sędziów przysięgłych i zatrzymany wskutek sprzeciwu prokuratora — Kulijewycz, został wczoraj wypuszczony na wolność. Prokurator cofnął zażalenie nieważności.

PRZYZNAŁ SIĘ.

(y) Starostwo w Rudkach zwróciło się do rzym. kat. Urzędów parafialnych z prośbą o udzielenie pomocy przy kontroli wyciągów metrykalnych, sporządzanych częstokroć nieformalnie przez parafie grecko-katolickie. Zdaniem „Wpered“ jest to nowa krzywda. Uderzając na alarm, cytuje tekst takiego okólnika, wysłanego przez starostwo „do polskich Urzędów parafialnych“.

Te „polskie urzędy parafialne“ jako identyczne z rz.-katolickimi, są u „Wperedu“ rewelacyą dość ciekawą. Jak wiadomo bowiem — Ukraińcy w swych enuncyacyach nieustannie podkreślają, że o ile wszyscy gr.-kat. są Ukraińcami, o tyle większość rzym.-kat. w Galicyi wschodniej jest— również Ukraińcami. Tu zaś okazuje się, że przecież parafia rzymsko-katicka to to samo, co parafia — polska.

Z tajemnic życia i śmierci.

Dwie prelekcye ks. Oraczewskiego.

Niema śmierci ciała! — Jest jedność duszy z ciałem. — Potęgowanie życia, to nieśmiertelność. — Śmierć nędzna i śmierć wielka. — Bóg jest Bogiem radości. — Lekceważenie drobiazgów jest tragedyą życia. — Ekonomia, celowość i wszechstronność wysiłku. — Ostrzeżenie przed yogizmem.

—oo—

I.

Lwów, 28. stycznia.

O „zwalczaniu śmierci“ i „tworzeniu siebie“ mówił przez dwa wieczory ks. Oraczewski z Warszawy. Z wyniosłości swoich tez, bronionych z zapałem scholastycznego apologety, rzuca w tłum zdania fascynujące — wyzwania racyonalizmu naukowego jeszcze nie przeżytej epoki, zdawałoby się nawet, zasad religii. Poczem, przeprowadzając słuchaczy przez nawał nazwisk, dat, tytułów dzieł, stara się udowodnić zgodność postawionych tez z enuncyacyami oficyalnej nauki, z dogmatami Kościoła — sięga nawet do doświadczeń wiedzy „tajemnej“, okultyzmu.

Mówca jest zwolennikiem i propagatorem nowych prądów w Kościele, zdążających do uzgodnienia, czy też do wykazania zgodności zasad wierzeń religijnych z wynikami najnowszymi wiedzy przyrodniczej.

... Niema śmierci ciała! Ulegając prawom przemiany materyi, ciało nasze każdego dnia zamiera i wciąż się odradza. Takiem samem będzie — albo przynajmniej podobnem — i w tem, które my niesłusznie nazywamy przyszłem, innem życiu!

Poprzez teoryę nieśmiertelności ciała i zespolenia najściślejszego z ciałem — ducha ludzkiego, ujętą w ramy cytat autorów świeckich i kościelnych, przechodzi mówca do postulatu Chrystusowej Harmonii wszystkich władz ciała i duchowych — wyrażoną w twórczej miłości. Kończy akordem mesyanicznej wiary w realizacyę Ducha Bożego na ziemi — który przyjdzie — a dzień już jest bliski! —

W słowach silnych, choć prostych, rzecby można, w formie popularnej, roztaczał mówca przed słuchaczami wizye jednego i jedynego, nie rozproszonego w sobie życia, idącego przez nieśmiertelność ku wewnętrznej doskonałości. W tej jedności indywidualnej upatruje bowiem mówca uleczenie słabej duszy współczesnej, cierpiącej na chorobę mierności i rozprószenia. W odnalezieniu siebie samego w

Z muzyki.

Występy Szymanowskiej w operze. — Koncert Eisenbergera. — Śmierć Artura Nikischa.

—o—

Lwów, 28. stycznia.

Wszystkim wielbicielom niezwykłego kunsztu śpiewackiego sprawiły występy Szymanowskiej nie tylko wielką, ale i miłą niespodziankę.

Okazało się bowiem, że ta istotnie wielka pieśniarka, prawie niemająca sobie równych na estradzie — zwycięsko wychodzi i na scenie. Głos prowadzony jest tak po mistrzowsku, tyle w nim dźwięku i wdzięku, przepaja go taka kultura i taka nadzwyczajna muzykalność, iż wynagradza w zupełności brak tego, co się nazywa wielkim głosem operowym.

Jasny, czysty, nienagannie atakujący sopran Szymanowskiej, prześliczne fraza, przytem naturalna, rzadko spotykana na scenie swoboda, jaką odznaczała się odtworzona przez śpiewaczkę Traviata, przedziwny wdzięk ruchów, wszystko to razem dało całość nieprzeciętnej wartości. Szkoda, że nie mogliśmy usłyszeć Szymanowskiej jako Mimi, lub w „Lakme“, obie te partye byłyby odpowiednie dla rodzaju głosu naszej śpiewaczki.

Całość „Traviaty“ przedstawiała się korzystnie w dawnej, znanej już obsadzie.

Po dłuższej przerwie usłyszeliśmy znów Eisenbergera. Znakomity pianista grał pięknie, niż kiedykolwiek, w Schubercie zwłaszcza dochodząc do tych wyżyn, które niewielu artystom są dostępne. Ton, który Eisenberger wydobywa umie wydobyć z instrumentu (nawet z takiego, jaki posiadamy w naszem Tow. muz.) ma w sobie tyle odcieni dynamicznych, tyle ciepła, czaru, poezyi, ujęcie kompozycyi, wniknięcie w intencyę twórcy jest tak odrębne, oryginalne, iż gry utworów znanych na wylot, słucha się, jak rzeczy zupełnie nowych.

Śmierć sławnego dyrygenta, Artura Nikischa — okrywa bezsprzecznie żałobą cały świat muzyczny. Schodzi z nim do grobu jeden z tych genialnych dyrygentów-twórców, którzy wydobywali z dzieła muzcznego piękności, o jakich nawet sam kompozytor nie marzył.

Nikischa znały obie półkule. Tu i tam zbierał tryumfy zupełnie niezwykłe. Uwielbiała go publiczność, uwielbiali muzycy, którym dane było grać pod jego czarodziejską batutą. W nim samym był jakiś dziwny, nieokreślony, niesamowity wprost urok, wpływ, idący na wykonawców, na słuchaczy.

Czy szedł z tych oczu ciemnych, zamyślonych chwilami, oczu, wsłuchanych w dźwięki, czy od tej bladej, fascynującej twarzy, czy od spływającej promieniem z tej ręki bladej, słynnej ręki Nikischa.

Niewiadomo — — —

Wiem, że taki przemożny wpływ, taki urok nieprzeparty wywarł i na mnie, gdy go po raz pierwszy w Berlinie widziałam. Ten niezapomniany gest, z jakim wzniósł batutę! Ten ogień, którym przepoił orkiestrę od pierwszych taktów! Dziś niema go już! Zniknęła wraz z nim ta jego sztuka, nieuchwytna w żaden kształt, w żadną trwałą, widoczną formę sztuka dyrygowania!

Urodzony na Węgrzech w 1855 r. Kształcił się następnie w konserwatoryum wiedeńskiem. Był najlepszym uczniem, a zdolności dyrygenta zabłysły, gdy z końcem roku dyrygował orkiestrą, złożoną z uczniów konserwatoryum. Potem jednak zasiadł jako skrzypek w wiedeńskiej operze, potem w Bayreuth. Karyera istotna rozpoczęła się z chwilą, gdy Angelo Hermann powołał go do Lipska. Tam — mając lat 24 — został pierwszym kapelmistrzem. Orkiestra teatralna zmieniła się pod jego batutą do niepoznania. Już rozpoczynały się dni tryumfu, a więc wyjazdy do Ameryki, zaproszenia do Wiednia, do Berlina, Londynu, Paryża i Piotrogrodu. Wspaniale wychodziła pod jego batutą „Patetyczna“ Czajkowskiego, Beethovena „IX“, czwarta symfonia Brahmsa i dziewiąta Brucknera, któremu Nikisch utorował wogóle drogę. Wykonał w Lipsku bowiem E-dur symfonię Brucknera, w tym czasie, gdy ten kompozytor z trudem usiłował wyrobić sobie znaczenie i nazwisko.

Dyrektor Gregor z opery wiedeńskiej pragnął zatrzymać Nikischa w Wiedniu (1911), jednak Lipsk go zatrzymać umiał. Tam też umarł w 67 r życia.

Indywidualista, obdarzony niesłychaną pamięcią muzyczną, która pozwalała mu ogarnąć całe dzieło po krótkiem tylko przejrzeniu, umiał z orkiestry wydobyć niesłychane bogactwo barw, dziwną, przedziwną rytmikę, której nikt poza nim wykrzesać nie umiał z orkiestry.

Z nowymi prądami w muzyce nie sympatyzował zbytnio.

W ostatnich latach dopiero zwrócił się do Mahlera.

M. S.

„KRESY". Wspaniały lokal restauracyjny

w śródmieściu zamknięto czasowo celem rekonstrukcyi. Nowi gospodarze, jako wytrawni fachowcy dają rękojmię wzniesienia tego zakładu na wyżyny. — Na imię dostanie „KRESY".

drodze sharmonizowania wszelkich elementów bytu materyalnego i duchowego (których właściwie nie da się rozdzielić, bo nierozdzielną tworzą jedność) — w poznaniu prawdy istoty trwającego poprzez wieki bytu, ma być sens życia jednostki i społeczeństw, plon i dorobek krwawych doświadczeń wojny.

Panuje powszechna świadomość, że jest źle. Szuka się deski ratunku. Przez Rousseau'a, Ruskina, Tolstoja, Nietschego trwa to szukanie aż do Wrońskiego, który otwarcie stwierdza niedostateczność wiedzy i jej rezultatów do rozwiązania zagadki bytu.

Właściwą drogą jest synteza świata z zaświatem, religii z życiem, duszy z ciałem.

Pokolenie dzisiejsze, jest twórcą nowego życia przez tworzenie samego siebie. My — nie żyjemy jeszcze, my — śpimy.

Istnieje w Norymberdze na grobowcu jakimś napis: „Resurgam". I to jest wszystko: **zdobywanie nieśmiertelności przez potęgowanie życia.**

Ewolucya ludzkości według Wrońskiego musi pójść w tym kierunku, że po dzisiejszym okresie rozłamu obu żywiołów — człowiek wyzwalać się będzie, zapanuje rozum, ale twórczy. I Cieszkowski rozróżnia epokę bytu i epokę myśli. Pierwsza jest tezą, druga antytezą. Epoka trzecia będzie **syntezą: epoką ducha.**

Tą siłą twórczą, harmonizującą żywioły w człowieku **jest miłość** — Boga i stworzenia, miłość jako moc biologiczna. Poprzez umiłowanie natury ku Bogu — oto droga!

Zasada ta jest prosta. A prawda — w przeciwieństwie do dzisiejszych „prawd" spekulatywnych — musi być dostępną dla wszystkich („Boerhaave'a: „prostota jest cechą prawdy"; Descartes'a: „omnia clara et distincta vera sunt"), działać musi na wszystkie władzę i w każdym momencie.

Każdy ma możność tworzenia siebie — przez obcowanie z Bogiem — umysłem i zmysłami, biologicznie i organicznie. To jest właśnie owo „Tworzenie siebie", które uskuteczniać można przy każdej czynności.

Miarą różnicy między linią rozwoju twórczego i linią ludzi „nie-żyjących" jest śmierć. Ludzie **umierają nędznie**, w rozbiciu wszystkich swych żywiołów, lub tragikomicznie. Dla „świętych" natomiast, więc ludzi, którzy „stworzyli siebie", jest śmierć **momentem tryumfu**, wyzwolenia najwyższego stopnia energii, jest momentem twórczym do wyższego życia.

Jakież są skutki tego biologicznego, organicznego obcowania z Bogiem?

Oto przedewszystkiem żyje się coraz potężniej tem **użyciem**, które nie wywołuje bolesnej reakcyi.

Człowiek uczy się opanować **cierpienie**, które jest niczem innem, jak środkiem tworzenia siebie. Świat jest pełen pesymizmu. Biada, lub „wystawia na pokaz stłuczone kolano". Zarzuca chrześcijanizmowi, że jest religią ponurą. Tymczasem Bóg jest Bogiem radości. „Bracia, weselcie się!— woła Paweł. „Introibo... ad Deum, qui laetificat iuventutem meam" — słychać u stopnia ołtarza. I Chrystus nadewszystko stawiał radość i pogodę ducha.

Z obcowania z Bogiem zdobywa się **mądrość zaświadomości**, pamięć potężną, żywą, twórczą.

Zdobywa się **urok Boży**, ową „siłę tajemną" oddziaływania na innych przez własne piękno i harmonię.

Mowca wykonuje małą degresyę ku zagadnieniu spirytyzmu. Spirytyzm — jako przedmiot badań naukowych — wiele z siebie dać może. Ale jako **przedmiot zabawy** jest szkodliwy, bez względu na stanowisko, jakie się wobec obserwowanych zjawisk zajmuje. „Dzieci do laboratoryum się nie wprowadza".

Jak żyć?

Ludzie nie umieją spełniać najdrobniejszych codziennych czynów, choć pod niejednym względem doszli do doskonałości środków. „**Budują wspaniały gmach, nie umiejąc wypalać cegieł**". I potem się mówi, że ten lub ów „ideolog uderzył głową o mur". A on zlekceważył „drobnostki".

Musi być zachowana **ekonomia energii**, która stale ulega marnotrawieniu, musi istnieć **celowość każdego wysiłku i kolejność**, umiejętne uszeregowanie wysiłku intellektualnego z fizycznym, a **unikana jednostronność**. Ludzie najniesłuszniej zaniedbują i lekceważą „drobiazgi" fizyologiczne, które w potężny sposób wpływają na życie psychiczne. Trzeba mieć **plan**, do którego weszłyby **wszystkie przejawy życia**. Zaniedbywanie spraw codziennych jest tragedyą życia, jest rozbiciem rzeczy wielkich.

Trzeba tylko spróbować, a zacznie się tworzyć ów wewnętrzny rytm, zdrowie, siły. Mówca sam był niegdyś „cherlakiem". **Z ciała można zrobić konia posłusznego.**

Mowca **ostrzega przed yogizmem.** Wytwarzanie sztucznego rytmu jest szkodliwe dla zdrowia, co stwierdziło już doświadczenie. Poza tem popada się w materyalizm i egoizm. Spotkany w Himalajach yoga, mistrz w swym zakresie, zapytany, czy jest szczęśliwy, odparł: Jestem ponury. — Poza tem yogizm w powszechnem zrozumieniu nie jest właściwą nauką, lecz najbardziej materyalnemi wskazówkami, wybranemi dla Europejczyka. Jest „amerykańskim, dolarowym utylitaryzmem,— **dążeniem do doskonałości celem zniszczenia konkurenta".**

W zakresie odżywiania mówca aprobuje przyjętą przez dzisiejsze systemy zasadę dokładnego przeżuwania, albowiem proces trawienia zużywa wiele energii. Przestrzega jednak przed przesadą. Odrzuca kawę i herbatę, jako sztuczne środki podniecania, „dostosowywania owego rytmu wewnętrznego do rytmu zewnętrznego".

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki.

W sobotę, 28. stycznia o godz. 3.30 staraniem Komitetu rozrywek dla młodzieży „Powrót posła", komedya w 3 aktach F. Niemcewicza, poprzedzi prelekcya prof. Kolbuszowskiego.

W sobotę, 28. stycznia o godz. 7.30 wiecz. „Rigoletto", opera w 3 aktach Verdiego. (Gościnny występ St. Korwin-Szymanowskiej).

Teatr Mały.

W sobotę, 28. stycznia o godz. 3-ciej popoł. „Karyaktury", sztuka w 4 akt. J. Kisielewskiego.

W sobotę, 28. stycznia o godz. 7.30 wieczór „Roztwór prof. Pytla", groteska w 3 aktach B. Winawera.

Teatr Nowości.

W sobotę, 28. stycznia o godz. 7.30 wieczór „Taniec szczęścia", operetka w 3 aktach R. Stolza.

W niedzielę, 29. stycznia o godz. 3.30 popoł. „Hrabianka Fox-Trotta", operetka w 3 aktach, Kalmana.

W niedzielę, 29. stycznia o godz. 7.30 wiecz. „Ostatni walc", operetka w 3 akt. Os. Straussa.

W poniedziałek, 30. stycznia o godz. 7.30 w. „Dookoła miłości", operetka w 3 aktach Oskara Straussa.

Program „Bagateli". 1) Dział koncertowy pp. Kirsanowa, Noskowska, Wilkoszewska, pp. Rentgen, Fortunato, Kamiński, J. Dawidowicz, Neusser. 2) 2 + 1 = 3, Krasowska, Struve, Kamiński. 3) Cymes i Cures, sketch w 1 akcie. 4) Czarowne chwile, sketch w 1 akcie. 5) W herbaciarni „Sada Jacco", wielki balet ze śpiewani. Początek o g. 8. wieczór.

Lwów, 28. stycznia.

Słusznie rozumuje sobie niebiański mróz, że zima, to jedyna okazya, kiedy mogą się nim ludzie nacieszyć dowoli. Nie skąpi tedy nam swych mroźnych rozkoszy, a wdzięczni ludzie głośno kłapią zębami... z zadowolenia. Codzień też zgłaszają się na stacyę ratunkową tacy, z którymi mróz bliższą zawarł znajomość. Wśród nich naturalnie przeważa płeć piękna, z odmrożonymi... językami. Nie wszystkich jednak ująć zdołał sobie mróz: I tak, srodze krzywią się ci, których zawodowo fioletowe nosy, nikną wśród nosów, pospolicie czerwieniejących. Równie małą popularnością cieszy się mróz u wszystkich „Julii" i ich „Romeów", wzdychających tęsknie do tych chwil, kiedy to w majowem słońcu grzać się będą... we dwoje. A tymczasem jakby na złość głoszą wtajemniczeni, że mróz zaaklimatyzował się wśród nas na stałe. Miał go podobno przekupić minister Michalski, który nałożywszy 20 prc. podatek na węgiel, rozumie dobrze, że im dłużej i im bardziej zimno będzie, tem dłużej i tem więcej węgla potrzebować będziemy, a im więcej węgla zużyjemy, tem większy podatek zapłacimy, a chyba na tem każdemu porządnemu obywatelowi tak, jak na własnem ciepłe zależeć powinno. Są jednak jeszcze straszniejsi od ministra Michalskiego, którzy — mimo, że im rozumy pozamarzały — **potrafią** zawsze pisać piękne wiersze:

Dzień za dniem trwa straszny **mróz**,
Nie chce zelżeć ani rusz,
Wierci niczem w brzuchu nóż,
Wkrótce skonać przyjdzie już.

(Rajski poeta)

W Klubie Profesorskim T. N. S. W. odbędzie się jutro, w niedzielę, 29. bm., o godz. 6 pop., pogadanka naukowa dra Kazimierza Tyszkowskiego, p. t. „Jak wyglądał dawny Lwów?" (pogadanka topograficzna, ilustrowana pokazem rycin, szkiców, planów, itd.). Wstęp dla członków T. N. S. W i osób przez nich wprowadzonych, dla wszystkich bezpłatny. Po pogadance niedzielna herbatka

---

KRONIKA SPORTOWA.

WŁADEK CYGANIEWICZ ZWYCIĘŻONY W AMERYCE.

Boston, 25. stycznia.

(Tel. wł.) Onegdaj odbyło się tu spotkanie znanego zawodowego zapaśnika Konstantego Le Marin (Belgia) z Władkiem Cyganiewiczem w „w innym stylu", które po dwu godzinach i 12 minutach przyniosło zwycięstwo 42 letniemu Belgowi. — Wkrótce odbędzie się rewanż między Lewisem a Zbyszkiem Cyganiewiczem. w Bostonie. Le Marin wyzwał zwycięzcę tego matchu.

Sekcya narciarska L. K. S. „Pogoń", urządza w niedzielę dnia 29. bm. wycieczkę do Miodowej groty. Punkt zborny pod pomnikiem Bartosza Głowackiego o godz. 10-tej rano. Ze względu na mające się odbyć **ćwiczenia**, pożądaną jest większa ilość członków.

Karpackie Towarzystwo Narciarzy urządza w niedzielę 29. bm. a) wycieczkę dla nowicyuszów w Tuchli b) wycieczkę dla wprawnych w Sławsku. Szczegóły i zgłoszenia u p. Bujaka, Kopernika 4. W ubiegłą niedzielę wycieczka zwiedziła po raz pierwszy w zimie szczyt Kremenne 1157 koło Tuchli. Przy bajecznej pogodzie podziwiano niezwykle piękną panoramę, jaka się zeń roztacza. Zjazd długą granią wschodnią należał do trudniejszych. Równocześnie odbywała się łatwiejsza wycieczka z ćwiczeniami na Malinowiec.

*

Międzynarodowe zawody w biegach i skokach na nartach odbędą się w dniach 12 i 13 lutego w Zakopanem. **Spodziewany jest przyjazd** najlepszych przedstawicieli tego sportu.

Prawa autorskie dawniej a dziś.

ILE ZARABIAŁ MOLIERE PRZED TRZYSTU LATY ZA SWOJE KOMEDYE

Paryż, w styczniu.

Z okazyi 300-lecia genialnego komedyopisarza francuskiego, Moliera, jeden z dzienników paryskich przytacza ciekawe dane, dotyczące wynagrodzenia za prawa autorskie. Wysokość tego wynagrodzenia w ciągu trzech stuleci zmieniła się niesłychanie na korzyść autorów. Ostatnio „Comedie Francaise" podjęła z wielkiem powodzeniem wystawianie „Monsieur de Pourceaugnac". Publiczność nadspodziewanie dopisała, wypełniając salę po brzegi.

Średni dochód z jednego wieczoru przynosi 14.000 franków.

z czego, według obecnych zwyczajów, za prawa autorskie przypadłoby 2100 franków za jedno przedstawienie. Biorąc pod uwagę, że „Comedie Francaise" wystawiła w ciągu roku 153 razy Moliere'a, z czego niektóre sztuki jedno, dwu, lub trzyaktowe stanowiły tylko część spektaklu, łączna suma wynagrodzeń za prawa autorskie wyniosłaby około 150—200 tysięcy franków. Jeżeli się weźmie pod uwagę ilość wystawianych w ciągu roku na całej kuli ziemskiej sztuk Moliere'a, to znakomity komedyopisarz — gdyby dziś żył — byłby najbogatszym człowiekiem.

Nie od rzeczy będzie zatem dowiedzieć się, ile Moliere zarabiał za swego żywota. Jaka była istotna suma wynagrodzeń autorskich za jego 30 sztuk, z czego wiele prawdziwych arcydzieł? Sztuki te stanowiły prawie wyłączny repertuar Molierowskiej trupy. Z miejsca należy zaznaczyć, że jego wynagrodzenie nie było tak wielkie, jakiem jest dzisiaj.

W owej epoce prawa autorskie nie były jeszcze legalnie uznane

i nie istniała żadna instytucya, za pośrednictwem której autor mógł dochodził swych praw. Autorzy zmuszeni byli sprzedawać swe prace przedsiębiorcom teatralnym za jednorazowem wynagrodzeniem. W ten sposób Corneille, będąc u szczytu swej sławy, za tragedyę w pięciu aktach otrzymywał zaledwie 2000 liwrów, których wartość równała się takiejż ilości franków.

Wysokość zarobków Moliere'a można zupełnie dokładnie obliczyć, a to dzięki pamiętnikom aktora La Grange, który był członkiem Molierowskiej trupy. W istocie niema tam żadnej wzmianki o uposażeniu autorskiem Moliere'a z czasów, gdy jeszcze jako wędrowny aktor jeździł ze swoją trupą na prowincyę, do Lyonu, Beziers itd.

Mimo, że grano jego sztuki, otrzymywał on pensyę tylko aktorską.

Stosunki te zmieniły się dla niego na lepsze dopiero od czasu, gdy osiadł na stałe w Paryżu w roku 1650. Za swoje „Precieuses ridicules" otrzymał 1.100 liwrów, za „Chorego z urojenia" — 1.500 liwrów, za „Don Garcie" 970 liwrów, za „Komedyę omyłek" 1.980, co razem czyni 5.550 liwrów. W roku 1662 w porozumieniu z Molierem jego koledzy ustanowili inny sposób wynagrodzenia. Wynagrodzenie od sztuki zastąpione zostało stałą pensyą. Postanowiono, że odtąd Moliere będzie wynagradzany podwójnie: raz jako autor, drugi raz jako aktor. Od czasu umowy do śmierci Moliere'a, tj. do roku 1673 upłynęło

11 lat, w ciągu których Moliere zarobił 41.887 liwrów,

co łącznie z poprzednią sumą wynosi 47.437. Taka była suma, którą Moliere otrzymał za swe prawa autorskie. W porównaniu z dzisiejszemi gażami autorów dramatycznych i artystów jest to suma bardzo nieznaczna. Jednakowoż wraz z zarobkami aktorskiemi zabezpieczała ona Moliere'owi egzystencyę nie tylko pewną, ale nawet dostatnią. Dzisiaj suma ta jużby nawet skromnemu Moliere'owi nie starczyła".

Andrzej Strug przed sądem!

Warszawa 27 stycznia.

Bywają i takie rzeczy na tym najpiękniejszym ze światów. Niejaki p. Pakulski — nie byle kto zresztą, jeden z wielkich, jeden z największych mocarzy cukru i kawy, dyktator cen — uczuł się dotknięty artykulikiem zamieszczonym w „Rządzie i Wojsku" w r. 1919. A że Andrzej Strug podpisywał to pismo, jako redaktor odpowiedzialny, tedy — stanął wczoraj przed sądem okręgowym.

P. Pakulski jest, rzecz prosta, niewinny. „Ja — paskarz" ! Oskarżyciel jest niewinny. Jest szkalowany. Niestety, p. Paschalski, obrońca Struga — znalazł w kieszeni swojej dokumencik z którego wynika, że p. Pakulski z rozkazu p. Anusza został internowany w więzieniu mokotowskiem z tytułu uprawianego „paska". Sensacya na sali, nawet za stołem sędziowskim poruszenie. P. Pakulski jest oburzony. Ależ p. Anusz tłumaczył, że posadził do kozy ludzi pod zarzutem bolszewizmu, więc trzeba było internować i... patryotów... Adwokat p. Pakulskiego ledwie zdołał powstrzymać go od dalszych wynurzeń tego rodzaju.

I sąd po krótkiej naradzie uwolnił Andrzeja Struga od wszelkiej odpowiedzialności.

Nie wątpimy, że talent satyryczny Andrzeja Struga odbije sobie w powieści, w noweli, w satyrze, co stracił we wzruszeniach nieprzyjemnych związanych ze skardami p. Pakulskiego. I literatura polska stanie się dłużniczką panu Pakulskiemu!

Czas odnowić przedpłatę!

BANK MAŁOPOLSKI

Spółka Akc. W KRAKOWIE, Rynek Główny 25.

Podwyższenie kapitału akcyjn. z kwoty Mkp. 112,000.000 na Mkp. 200,200.000 przez emisyę nowych 315.000 sztuk akcyi po MKp. 280·— im. wart.

Walne Zgromadzenie Akcyonaryuszy Banku Małopolskiego w Krakowie uchwaliło dnia 25. czerwca b. r. podwyższenie dotychczasowego kapitału akcyjnego z sumy Mkp. **112,000 000** na Mp. **200.200.000** przekazując Radzie Zawiadowczej określenie terminu, oraz ustalenie szczegółowych warunków dla emisyi tychże akcyi.

Na podstawie tego upoważnienia uchwaliła Rada Zawiadowcza podnieść kapitał akcyjny Banku o Mkp. 88,200.000 przez emisyę nowych sztuk 315.000 pełno wpłaconych akcyj po 280 Mkp. imiennej wartości.

Objęcie większości nowo wydać się mających akcyi zostało już z góry zapewnione, a na pozostałą resztę rozpisuje się po myśli uchwały Walnego Zgrom. Akcyonaryuszy z dnia 25. czerwca 1921 i na zasadzie postanowienia p. Ministra Przemysłu i Handlu oraz p. Ministra Skarbu z dn. 21. listopada 1921, zamieszczonego w N-rze 270 „Monitora Polskiego" z dn. 26. listopada 1921

SUBSKRYPCYĘ

na następujących warunkach:

1) Dotychczasowym akcyonaryuszom przyznaje się prawo pierwszeństwa do poboru nowych akcyj w ten sposób. że za dwie dawne akcye, pobrać mogą jedną nową.

2) Przy korzystaniu z prawa poboru należy przedłożyć dawne akcye, lub kwity tymczasowe, które zostaną zaraz zwrócone po uwidocznieniu na nich wykonania prawa poboru.

3) Prawo poboru wykonane i zgłoszone być może najpóźniej do dnia 15. stycznia 1922, pod rygorem utraty tego prawa.

4) Kurs emisyjny nowych akcyi wynosi 475 Mkp. dla dotychczasowych akcyonaryuszy, wykonujących prawo poboru, zaś 600 Mkp. dla nowych akcyonaryuszy.

5) Przy zgłoszeniu uiścić należy gotówką całą cenę kupna wraz z 6 proc. odsetkami od ceny kupna od 1. lipca 1921 do dnia wpłaty.

6) Repartycyę nowych akcyj przeprowadzi Dyrekcya Banku według swego swobodnego uznania.

7) Nowe akcye wydane będą w swoim czasie akcyonaryuszom po zawiadomieniu o przydziale akcyj i po skonfiskowaniu sztuk za zwrotem potwierdzenia kasowego na uiszczoną wpłatę.

8) Na wypadek nieprzydzielenia akcyj Bank zwróci wpłacone kwoty wraz z odsetkami w wysokości 4 proc.

9) Nowe akcye uczestniczą w zyskach Banku, począwszy od dnia 1. lipca 1921 roku.

10) Zgłoszenia subskrypcyjne na nową emisyę akcyi przyjmują do dnia 15. lutego 1922 r. następujące instytucye:

w Krakowie: Bank Małopolski Rynek 25, Filia Polskiego Banku Krajowego, Filia Banku Handlowego w Warszawie,
w Warszawie: Oddział Banku Małopolskiego Marszałkowska 154, Bank Handlowy w Warszawie, Bank dla Handlu i Przemysłu,
we Lwowie: Oddział Banku Małopolskiego 3-go Maja 10, Polski Bank krajowy, Oddział Banku dla Handlu i Przemysłu, Oddział Banku Dyskontowego Warszawskiego,
w Poznaniu: Bank Związku Spółek Zarobkowych, Polski Bank Handlowy, Bank Przemysłowców, Oddział Banku Handlowego w Warszawie, Bank Kwilecki Potocki... Kratochwill i Pernaczyński,
w Stanisławowie: Oddział Banku Małopolskiego, Sapieżyńska 10.
w Łodzi: Oddział Banku Małopolskiego, Moniuszki 4.
w Tarnowie: Oddział Banku Małopolskiego, Krakowska 8.
w Rzeszowie: Oddział Banku Małopolskiego, Jagiellońska 3.
w Bielsku: Oddział Banku Małopolskiego, Kolejowa 8.
w Zakopanem: Oddział Banku Małopolskiego, ul. Krupówki 33.
w Katowicach: „Deutsche Bank" Filia w Katowicach, Spółka Komandytowa „Feige & Co".
w Królewskiej Hucie: „Oberschlesischer Bankverein".
we Wiedniu: Powszechny Austryacki Zakład Kredytowy Ziemski, Austryacki Zakład Kredytowy dla Handlu i Przemysłu. 4566

„KRYSTALINA"

Krem geléz do rąk

poleca

JAN IHNATOWICZ, LWÓW

wszędzie do nabycia. 4547

KRAWIEC H. GULDEN

Lwów, Lelewela 5 b, przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa wchodzące. — Gości z prowincyi załatwia się w przeciągu 48 godzin. 4544

Reklama

jest dźwignią

Handlu i Przemysłu

FABRYKA ŻARÓWEK ELEKTRYCZNYCH

WSZYSTKIE GATUNKI i WOLTAŻE



„CYRKON"

WARSZAWA, NOWOWIEJSKA 13.

Przedstawicielstwo: Jean Marchand, Asnyka 2, tel. 427 1849

PANIOM!

REFLEKTUJĄCYM NA DOBRY I SOLIDNY TOWAR — POLECA FIRMA

HERMAN PIESEN

Lwów, ul. Jagiellońska 4 i ul. Halicka 13.

Najnowsze PASKI BIODROWE, GORSETY francuskie BEZ ROGÓW, NAPIERŚNIKI do toalet balowych i spacerowych z płótna tiulu i trykotu w najnowszych fasonach, oraz BIELIZNĘ SKROMNĄ I LUKSUSOWĄ w wielkim wyborze i po nader przystępnych cenach. 4507



TANK-INJEKTOR

dla mężczyzn.

Przyrząd napełniony zabezpiecza pewną ochronę przed infekcyą. Żądać w aptekach i składach apt. Zastępstwo na Polskę:

Hurtowny skład apteczny:

P. Mikolasch i Ska, Lwów

Pasaż Mikolascha 4552

CENY ZNIŻONE!

Węgla grubego, Kostki, orzecha

pospółki i miału ze Śląska dostarcza natychmiast wagonami Dom handlowy „ENERGIA", Sp. z o. odp.

Kraków, Grodzka 51. Telef. 1351.

4614



TABLICE lane i malowane

wykonuje najtaniej **RYTOWNIK**

I. GOLDGEIER

LWÓW, UL. SYKSTUSKA 17.

4475 a

Poszukuje się spólnika z lokalem o trzech średnich ubikacyach i kapitałem 1 i pół miliona, celem przeniesienia fabrykacyi artykułu naszego z drzewa. Piśmienne zgłoszenia do biura „Ruch", Kraków, ulica Szczepańska 9. 4542

HURTOWNIA KOLONIALNA

Lwów, Klementyny Tańskiej 3,

zawiadamia, że wkrótce nadejdą

Pomarańcze „PALERMO"

Zamówienia na większe i mniejsze ilości — przyjmuje się.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej" Redaktor naczelny JERZY KONARSKI

Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokola 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI